

Piotr Zaccone

# Tajemniczy zbrodniarz

Tłumaczyła: Marya Segeny.

6

Wrażenie to nie uszło również bacznej uwagi profesora, który pospieszył do nowego swojego ucznia w celu zatrzymania go jeszcze.

— Pułkowniku — rzekł, kłaniając się nisko — skoro pan ma zostać jednym z moich klientów, pozwoli pan się przedstawić tym panom, z którymi spotykać się pan będzie u mnie codziennie. Pułkownik skłonił głowę na znak zgody.

Profesor ujął go więc pod ramię i podprowadził do grupy młodych ludzi, wymieniając jego nazwisko i tytuł, a każdy z nich odwzajemnił się w ten sam sposób.

Pan August jednak na sam koniec zachował barona Bonnet d'Esclairs.

— Pan baron Bonnet d'Esclairs — wyrzekł dobitnie — mój najlepszy uczeń, w którym znajduje pan, o ile się mi zdaje, godnego siebie przeciwnika!

Usłyszawszy to nazwisko, pułkownik Robert uczynił ruch mimowolny i wpatrzył się uważnie w młodego człowieka.

— Pan baron Bonnet! — zawołał — A to ciekawe spotkanie!

— Nie rozumiem pana — odparł tenże ze zdumieniem.

— Oh, nic tak ważnego! Ale podobne przypadki zdarzają się w życiu.

— Co to ma znaczyć?

— Bo, widzi pan, należałem w Indyach do różnych ekspedycji. Przebiegłem w ten sposób całe Indyje we wszystkich kierunkach i w tym czasie, będzie już lat kilka temu, spotkałem tam człowieka, który uchodził za najbogatszego i najbardziej awanturniczego cudzoziemca, jakiego kiedykolwiek tam widziano.

— I ten cudzoziemiec nazywał się Bonnet d'Esclairs? — zapytał młody baron.

— Tak jest.

— Czy był Francuzem?

— Tak. Pochodził z okolic Marsylii.

Młody człowiek nie mógł opanować lekkiego drżenia, które przebiegło jego ciałem.

— Pan znał osobieście tego człowieka? — zapytał zmienionym głosem.

— Przez kilka tygodni tylko — odpowiedział swobodnie pułkownik. — Był to chłopiec bardzo szczery o szerokiej naturze, umiający żyć w szalony, nieobliczalny sposób. Przebyłem z nim kilka wieczorów i wystarczyło mi to, aby poznać w większej części jego życie.

— I był bardzo bogaty? — zapytał jeszcze baron.

— Nadzwyczajnie! Mówiono, że rozporządza milionami.

— Do dyabła!

— Oh! W Indyach podobne majątki nie są rzadkością — odparł niedbale pułkownik.

— I cóż się z nim stało?

— Mówiono różnie. Lat temu cztery, czy pięć, bo trzeba panu wiedzieć, że tam żyje się bardzo szybko, tak samo, jak szybko dorabia się majątku, aby go stracić jeszcze prędzej, słyszałem, że doszedł do ruiny zupełnie... Może nawet umarł, co by w tych warunkach było dla niego dobrodziejstwem. Ale przepraszam pana, panie baronie, nie chcę dłużej nadużywać grzecznej uwagi pana. Mam nadzieję, że się spotkamy tu jeszcze.

— Pan już odchodzi?

— Tak jest. Muszę się zająć moją instalacją. Wynajęłam na polach Elizejskich willę i dziś właśnie dokładnie obejrzeć ją muszę.

— A więc zamieszka pan teraz w Paryżu?

— Przynajmniej na rok jeden.

— Nie zna pan tu nikogo?

— Jeszcze nie.

— A więc, sądzę, że nasza znajomość nie skończy się tylko na tem przypadkowym spotkaniu. Gdyby pan zechciał odwiedzić mnie kiedy, to przyjaciele moi i ja zapoznamy pana z miastem.

— Dziękuję bardzo.

— Oh, naturalnie nie znajdzie pan u nas egzotycznych rozrywek, do których pan był pewnie w Indyach przyzwyczajony, ale i Paryż ma swój właściwy urok pociągający i jestem pewny, że pan znajdzie i tutaj przyjemność!

Baron Bonnet i pułkownik, rozmawiając dalej z ożywieniem, wyszli ze sali fechtunkowej i znaleźli się na ulicy. Przed drzwiami domu stał powóz wspaniały, zaprzęgnięty w dwa przepyszne konie. Stangret, ujrawszy swojego pana, uchylił kapelusza i wyprostował się służbowo na koźle.

Pułkownik rzucił okiem na karetę i dostrzegł w oknie delikatny profil młodej kobiety, wychylonej cokolwiek.

— To pana ekwipaż? — zapytał barona.

— Tak jest.

— A więc nie chcę pana dłużej zatrzymywać, bo odgaduję, że pana oczekują niecierpliwie...

— Bystre ma pan spojrzenie! — zaśmiał się młody człowiek.

— Dostyc i rozumiem teraz, że Paryż również dobrze, jak i Indyje, może mieć swoje atrakcje.

Młodzi ludzie uścisnęli sobie ręce serdecznie, poczem baron wskoczył do powozu, który ruszył szybko z miejsca.

W powozie barona Bonnet d'Esclairs siedziała rzeczywiście młoda kobieta, znana w eleganckim i rozbawionym świecie Paryża, pod egzotycznym imieniem Olivia. Miała zaledwie lat dwadzieścia, była średniego wzrostu, o ruchach dziwnie wytwornych i estetycznych. Uroda jej nie była na pierwszy rzut oka uderzająca, ale oko było pełne ognia, usta foremne i drobne, biust ładnie ułożony, ręce delikatne i zgrabne.

Zaledwie od dwóch lat zajaśniała jako nowa gwiazda paryska. Baron Bonnet odkrył ją i utworzył drogę na arenę światową. Od tego czasu nie opuścił jej. Olivia czuła się zupełnie szczęśliwą w gniazdku, które jej przyjaciel uścielił i nie myślała prędko z niego wylecieć. Co zaś do barona, który przeszedł już pierwszy okres młodości, to ten tak przyzwyczaił się do tego życia, że również nie myślał o zmianie żadnej. Zerwanie tego stosunku byłoby mu sprawiło wielką przykrość także i z tego powodu, że wzbudzał on zazdrość w jego przyjaciółach i otoczeniu.

Kiedy baron zajął miejsce obok młodej kobiety i kiedy powóz wjechał na bulwary, zdążając ku Polom Elizejskim, Olivia zwróciła się do towarzysza z pogardliwą miną:

— Nie byłeś sam, o ile mi się zdaje, mój przyjacielu — rzekła — i rozmawiałeś z człowiekiem, którego wcale nie znam.

— Nie mylisz się, moja kochana — odpowiedział baron. — Wyszedłem rzeczywiście z sali fechtunku z człowiekiem, którego sam nie znałem jeszcze przed chwilą.

— To cudzoziemiec?

— Przebywał dłuższy czas w Indyach. Jest to pułkownik Robert. Zamierza obecnie zamieszkać w Paryżu.

— Na stałe?

— Tak sądzę. Wynajął willę na Polach Elizejskich. Wiesz, tą, która była własnością tej biednej Flory.

— Numer 36?

— Tak jest. Właśnie zajęty jest urządzeniem nowego mieszkania. Zdaje mi się, że to bogaty człowiek, zaprosiłem go, żeby mnie odwiedził i przedstawię ci go.

Olivia uśmiechnęła się lekko.

— Przedstawisz mi go? I w jakim celu, mój drogi?

— Będzie to jedna znajomość więcej. Pułkownik nie jest jeszcze żonatym, dosyć młodym jeszcze i nie miałbym powodu odmawiać mu mojego towarzystwa i przyjaźni. Zresztą, przyznam ci się, że ze względów czysto osobistych chętnie porozmawiam z nim dłużej, czego nie mogłem skutecznie dziś rano.

— Względy czysto osobiste — powtórzyła młoda kobieta. — Ależ trzeba było zacząć od tego! O cóż to chodzi, mój kochany?

— O rzecz dosyć szczególną.

— Doprawdy?

— Wyobraź sobie, że pułkownik przebiegł całe Indyje i poznał tam pewnego Francuza, nazwiskiem Bonnet, którym się tam bardzo zajmowano.

— Nazywał się Bonnet? — powtórzyła młoda kobieta z zainteresowaniem.

— Tak. Awanturnik jakiś, który wiódł książęce życie i którego majątek wynosił kilkadziesiąt milionów.

— Czy to możliwe? — zawołała Olivia.

— Wszystko jest możliwe w takim zaczerpniętym kraju, jakim są Indyje. Ale, co byłoby

doprawdy wspaniałe, gdyby ten Bonnet był krewnym moim.

— Twoim, baronie?

— Spotykamy rzeczy bardziej jeszcze dziwne.

Podczas tej rozmowy powóz przejeżdżał przez Pola Elizejskie, krzyżując się z wieloma innymi ekwipażami, powracającym od Lasku Bulońskiego.

— Która to godzina? — zapytała młoda kobieta, ziewając lekko.

Baron spojrział na zegarek.

— Wpół do dwunastej.

— Czy Henryk Berthand będzie na śniadaniu u nas?

— Obiecał mi przyjść.

— A więc wracajmy, zdaje mi się, że jestem strasznie głodna.

Baron wydał stosowny rozkaz stangretowi, który natychmiast skreślił powóz w stronę miasta.

Była godzina dwunasta, kiedy Olivia ze swoim towarzyszem wchodziła do willi, znajdującej się w pobliżu tej, którą wynajął pułkownik Robert.

Przechodząc przez salon, młoda kobieta spostrzegła oczekującego już Berthanda.

— Oh! Jaki pan punktualny — zawołała — To bardzo dobrze, możemy zaraz siadać do śniadania!

Ale w tej samej chwili zauważyła cień na czole młodego człowieka.

— Co panu jest? — spytała życzliwie. — Jakiś pan smutny i przygnębiony.

— Nie jest to bez przyczyny — odparł Berthand.

— Cóż się dzieje?

— Coś dosyć tajemniczego.

— A więc opowie nam to pan przy stole. Mdleję z głodu. Niech pan idzie!

Usiedli do śniadania i Olivia, po zaspokojeniu pierwszego głodu, zwróciła się do młodego człowieka, który dotąd milczał uparcie:

— No, panie Henryku! Niechże pan mówi, o co chodzi! Jesteśmy oboje z baronem bardzo ciekawi tych wiadomości!

— Nie wiem, doprawdy — zaczął Berthand.

— Mów, mów, mój kochany! — zawołał baron. — Widzisz przecie, że umieramy z ciekawości!

— A więc tak, jak już wspomniałem, rzecz jest dosyć tajemniczą, a nawet ważną...

— Oh, oh!

— Przypominacie sobie zapewne te dwie okropne zbrodnie, popełnione przed kilkoma miesiącami; jedna w lasach ardeńskich, druga w Marsylii?

— Ależ oczywiście — zawołał baron. — Nie mogę o tem pomyśleć bez drżenia. I że też policja nie mogła dotąd odszukać przestępców! Czy może teraz odkryto coś w tym kierunku?

— Nie, to nie o to chodzi!

— A więc cóż takiego?

— Skoro pamiętacie przebieg tych zbrodni — ciągnął dalej Henryk Berthand — powinniście również wiedzieć, że pewien człowiek był podejrzany o popełnienie morderstwa na rodzinie Valentin w Saint-Nicolas?

— Rzeczywiście.

— To był jakiś starzec — dodała Olivia, przysłuchująca się z uwagą. — Zdaje mi się, że się nazywał Leduc.

— Tak, Cyprian Leduc. Był on archiwistą. Jednakże wkońcu nie odkryto nic ważnego co do niego. Znalaziono tylko jego bilet wizytowy na miejscu zbrodni, zawieszano go do policyi, gdzie, po szczegółowym zbadaniu, nabrano przekonania, że Leduc nie miał nic wspólnego z mordercą, a fakt znalezienia jego biletu wizytowego był za mało ważny, aby go na tej podstawie uznać winnym.

— I wypuszczono go na wolność?

— I, zdaje się, że źle uczyniono.

— A cóż się stało z tym archiwistą? — zapytał baron.

— Otóż właśnie, nie wiadomo co się z nim stać mogło! Oświadczył podobno prokuratorowi, że sam wpadł na ślad mordercy i zobowiązał się dostarczyć w przeciągu sześciu miesięcy dowodów, stwierdzających to podejrzenie.

— I nie widziano go od tego czasu?

— Jeszcze nie. Naturalnie od dnia tego Leduc był pod ciągłym dozorem policyi; badano jego kroki i śledzono, a rezultat był taki, że nie znalaziono w jego postępowaniu nic podejrzanego. Policja byłaby może porzuciła całkiem tę sprawę, kiedy wydarzył się znowu fakt, który obudził jej uwagę...

— Co? Może jeszcze morderstwo?

— Tym razem chodzi o kradzież. Przed kilkoma dniami, kiedy przewożono z parowca,